



*Postannictwo  
z planety Wenus*

MAURICE LEBLANC



SAGA  
EGMONT

*Postannictwo  
z planety Venus*

MAURICE LEBLANC

Maurice Leblanc

Posłannictwo z planety  
Wenus

anonim

Saga

*Posłannictwo z planety Wenus*

Translacja

anonym

tytuł oryginału

*Les Trois Yeux*

Copyright © 1921, 2020 Maurice Leblanc i SAGA Egmont

Wszystkie prawa zastrzeżone

ISBN: 9788726426953

1. Wydanie w formie e-booka, 2020

Format: EPUB 2.0

Ta książka jest chroniona prawem autorskim. Kopiowanie do celów innych niż do użytku własnego jest dozwolone wyłącznie za zgodą SAGA Egmont oraz autora.

SAGA Egmont, spółka wydawnictwa Egmont

## WSTĘP.

Pod koniec XX wieku na murze budynku, gdzie znajdowały się laboratoria znanego fizyka Noela, Dorgeroux — poczęły się ukazywać niezwykle ożywione obrazy przedstawiające zarówno sceny z epoki współczesnej jak wypadki z lat minionych. Dziwne te wizje poprzedzało zawsze pojawienie się trojga dziwaczkich, niesamowitych oczu, rozmieszczonych z niezmienną, geometryczną dokładnością w trzech kątach trójkąta.

Siostrzeniec starego uczonego Wiktoryn Beaugrand, który dopiero w wiele lat później jął opisywać wypadki, jakich był świadkiem w młodości, na próżno usiłował wydobyć od wuja rozwiązanie zagadki. Stary uczony zazdrośnie bronił swego sekretu, a to z dwóch powodów: przede wszystkim pragnął tajemnicę niezwykłych obrazów wyeksploatować dla celów dochodowych, budując olbrzymi amfiteatr, a po wtóre czuł, że nieznani wrogowie szpiegują go i zagrażają jego bezpieczeństwu. Istotnie — przeczucia złe sprawdziły się... Na miesiąc przed otwarciem amfiteatru znaleziono go zamordowanego u stóp cudownego muru...

W tym samym czasie zniknęła w tajemniczy sposób chrześniaczka Noela Dorgeroux — Beranżera Massignac... Wzbudziło to podejrzenie, iż młoda dziewczyna może być współniczką morderców, zwłaszcza, że jednego z nich niejakiego Velmota widziano w towarzystwie panny Massignac. Wiktoryn Beaugrand, pomimo swej miłości dla pięknej Beranżery, podejrzewa ją o współudział w zbrodni, a bolesne te przypuszczenia nabierają silnych cech prawdopodobieństwa, kiedy okazują się poszlaki, że drugim

mordercą jest Teodor Massignac, ojciec Beranzery —  
kierujący eksploatacją tajemnicy Noela Dorgeroux. To on  
otwiera amfiteatr! Wiktoryn Beaugrand od tego właśnie  
momentu zaczyna swój pamiętnik.

-----

# Rozdział I.

## TŁUM WIDZI...

Teodor Massignac siedział przy kasie. On to, jeśli zachodziła jakaś wątpliwość rozstrzygał ją. On sprawdzał bilety, on wskazywał drogę, rzucając kiedy niekiedy słówko uprzejme, aby po chwili wydać stanowczy rozkaz. A wszystko to czynił ze swoim wiecznym uśmiechem i impertynencką trochę nonszalancyą. Na twarzy jego nie było ni śladu zakłopotania. Nie psuły mu dobrego humoru ani wrogie nieraz uwagi wchodzących widzów, ani ich podejrzliwe spojrzenia, ani mniej lub więcej dyskretna kontrola policyantów, pilnujących każdego jego kroku...

Był nawet na tyle bezczelnym, że u wejścia kazał rozlepić wielkie jaskrawe afisze, na których widniała poważna, piękna głowa Noela Dorgeroux...

Oburzony do żywego widokiem tych afiszów, zbliżyłem się do niego na godzinę przed rozpoczęciem widowiska i wykrztusiłem drwiącym głosem:

— Zdjąć te afisze... Ja zabraniam... Wszystko inne niech będzie... Ale na taką bezczelność nie pozwolę!...

Udał niesłychane zdumienie:

— Bezczelność?... Pan nazywa to bezczelnością, że ja chciałem uczcić pamięć wuja pańskiego, że zapragnąłem pokazać oczom ludzkim portret genialnego wynalazcy, którego odkrycie wywoła przewrót w świecie? Ależ ja w ten sposób zamierzałem złożyć należny mu hołd!...

Wyprowadzany z równowagi, mruzczałem:

— Zabraniam... zabraniam... Nie zgodzę się na popełnienie tej jeszcze podłości!...

— Ależ owszem, owszem — roześmiał się Massignac — zgodzi się pan tak jak na wszystko inne!... To tylko cząstka całości, mój drogi panie!... To mała pigułka, którą musisz przełknąć... Wiem, że jedno słowo z twoich ust może mnie zgubić, ale pan tego słowa nie wypowiesz, bo wówczas wynalazek Noela Dorgeroux byłby nazawsze dla ludzkości stracony!... Wszak ja jedynie jestem posiadaczem jego tajemnicy... Velmot jest tylko maryonetką, narzędziem!... I Beranżera także... Skoro Teodor Massignac znajdzie się pod kluczem, żegnajcie czarodziejskie wizye, które wsławić macie nazwisko Noela Dorgeroux!... Żegnaj sławo!... Żegnaj nieśmiertelności!... Czyżbyś pan sobie tego życzył?

Nie czekając na odpowiedź dorzucił:

— A zresztą jeszcze jedna rzecz... młodzieńcze, wiem ja coś o tobie... Kochasz Beranżerę!... O nie zapieraj się!... Kochasz!... Jeśli mnie zadenuncyujesz — zgubisz zarazem i ją... Cóż, czy mylę się?... Ojciec i córka — to jak dwie głowy w jednej czapce... Trudno uciąć jedną — nie tykając drugiej... Zaczynamy rozumieć się, prawda? Tem lepiej. Wszystko będzie dobrze! będziecie mieli dużo dzieci, a Beranżera dostanie ładny posag! Tak Wiktorynie!

Spoglądał na mnie przez chwilę z szyderstwem. Zacisnąwszy pięści, wyrzekłem z wściekłością:

— Nędzniku!... Łotrze!...

Ludzie zbliżali się do nas. Obrócił się do mnie plecami, przyczem szepnął:

— Cicho Wiktorynie! Nie obrażaj teścia!...

Całą siłą woli zapanowałem nad sobą. To nikczemne indywiduum miało rację. Potężne motywy zmuszały mnie do milczenia, tak że Teodor Massignac mógł doprowadzić swe dzieło do końca, nie obawiając się przeszkody z mej strony. Noel Dorgeroux i Beranżera bronili go!...



Tymczasem amfiteatr napełniał się. Długim szeregiem nadjeżdżały automobile jeden za drugim, przywożąc uprzywilejowanych, którzy mieli dość pieniędzy, aby sobie kupić miejsce za dwadzieścia ludwików. Finansiści, milionerzy, sławne gwiazdy teatrów, naczelni dyrektorzy pism, najślynniejsi literaci i artyści, potentaci handlu, sekretarze wielkich syndykatów robotniczych — wszyscy oni spieszyli gnani gorączkową ciekawością, na to niezwykle widowisko. Żaden program nie ogłaszał szczegółów. Nikt też nie wiedział z pewnością, czy tajemniczy wynalazek Noela Dorgeroux został istotnie w należyty sposób zużytkowany. Zwłaszcza, że krążyły przypuszczenia, iż Teodor Massignac, chcąc wyłudzić pieniądze, dopuścił się mistyfikacji. Wszakże na biletach i afiszach widniały te mało zachęcające słowa:

„W razie niepomyślnej niepogody bilety ważne są na dzień następny. **Jeżeli z jakiegokolwiek innej przyczyny przedstawienie nie odbędzie się dyrekcyja pieniędzy nie zwraca.**”

Wszystko było już gotowe. Teodor Massignac urządził wszystko i wykończył przy pomocy architektów i tapicerów według planów wypracowanych przez Noela Dorgeroux. O godzinie pół do szóstej wszystkie miejsca były już zajęte. Policya nakazała zamknąć drzwi wejściowe.

Tłum zaczynał się niecierpliwić. Dawało się odczuwać masowe zdenerwowanie.

— Jeżeli to się nie uda — rzekł jeden z moich sąsiadów — to będzie awantura!

— Tak — odparł jeden z dziennikarzy, dobry mój znajomy — będziemy się awanturować. Ale nietylko w tem leży niebezpieczeństwo dla czcigodnego Massignaca. On ryzykuje o wiele więcej.

— Mianowicie? — zapytałem.